Rok trzeci. N°21, (93). dnia 31 lipca 1840.

Pismo Młoda Polska, wychodzić będzie jak dotychczas trzy razy na miesiąc (10, 20 i 30) w numerach arkuszowych.

Przedpłata kwartalna na *Lipiec, Sierpień, Wrzesień*, jest *franków trzy*.

Od wiersza z 56 liter *oznajmień płatnych*, opłata 25 centimów.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adressowane mają być *franco : à M. E. Januszkiewicz, rue des Marais Saint-Germain*, 17, *à Paris*.

---

## ÉTUDES PHILOSOPHIQUES SUR LES GRANDES MÉTROPOLES DE L'EUROPE OCCIDENTALE, PAR GAETAN NIÉPOVIÉ.

*(Dokończenie).*

Ale zatrzymamy się nad tem piśmiennictwem tak ogadanem. Zdaje nam się żeśmy już trochę usprawiedliwili Francją, pokazaniem jakby niesłusznie było brać z moralności sztuki zupełną miarę moralności narodu, i przytoczeniem na obronę francuzów wrodzonéj im skłonności ku typom i scenom odsłaniającym ludzkość z jéj słabéj strony, ku krytycyzmowi, który w nich przecie nie wysusza zdroju miłości i poświęceń. Ten wzgląd ostatni jest wszechmocny. Wszystka ta strona umysłu ludzkiego która w przekonaniu połnocnych ludzi rozczarowywa świat, łamie skrzydła fantazji, w rozumieniu francuzów jest konieczną połową duchowéj jednostki, bez niéj nie ma całości, a bez całości nie ma potęgi, niema utworu. To pojęcie natchnęło Wi-

ktorowi Hugo wprowadzenie w dramat grotesku. Gallicka wesołość stworzyła osobny rodzaj poezji, piosenkę, któréj kodex mocno się różni od kodexu powszedniéj moralności. Niejeden człowiek poważny, pisze lub powtarza w piosence, czego aniby ścierpiał w prozie, ani sam ważył się powiedzieć. Literatura komedji najlepiéj tu rozkwitła, a niemal każdy francuz jest dobrym aktorem komicznym. U nas jest przyjęto, że kto szydzi nie kocha, nie wierzy. Dla francuzów, wszelka broń złożona w arsenale rozumu ludzkiego jest dobra, i skoro jéj fałsz używa dla popierania, myślą że prawdzie wolno jéj użyć dla starcia błędu. Polemika Xiędza Lamenais była morderczo przeszydzająca; kazania głośnego dziś kaznodziei X. Combalot są to niby satyry Opalińskiego z więcéj blasku i sarkazmu. Tak powszechne usposobienie przestaje być błędem, a staje się cechą osobową narodu, wchodzącą w zakres jego wolności.

Poczyniwszy te zastrzeżenia łatwiéj nam już oswobodzić odpowiedzialność Francji, odłączyć ją od narośli francuskiego piśmiennictwa, i podpisać na te ostatnie wszystkie potępienia jakie na się ściągnęły. Tak, zło jest wielkie, naglące, trzeba walczyć przeciwko niemu. Ale jest-li prawdą aby gnieździło się tylko we Francji, aby to była kraina uprzywilejowana złego? Te dramata o których ze zgrozą wspomina Pan Niepowie, a które są częściéj lichemi zlepkami suszącego się mozgu, niż wyrachowanemi niegodziwościami, tłómaczone są na języki niewinnych ludów, grywane na teatrach w Petersburgu, Warszawie, Berlinie; publiczność klaszcze, rozczula się, — czyż to dowodzi żeśmy lepsi, czyli tylko że brak nam twórczości? A jeśli złe jest wszędzie, na wytępienie jego podwójmy zapału i sił, bijmy je każdy u siebie, nie przez obojętność dla postronnych, ale dla tego że każdy najlepiéj to umie w domu, z pewniéjszą znajomością rzeczy, zatem z większą powagą i skutkiem. Zamiast robić kozłem ofiarnym społeczeństwa, tę Francję co sama tylekroć razy męczeńskiego wieńca szukała, powstańmy najpierw na własne zepsucie, acz leniwe i niepłodne, stwórzmy krytykę u siebie, na ojczystych pismach:

od Reja one wyglądają téj pracy. Dwa są rodzaje niemoralności, jedna śmiała i szczera, każdą wiekami uznaną prawdę obruszająca namiętnem wątpieniem. Taka przebija w romansach Pani Dudwant. Przeciw niéj, często samo nawyknienie i zmysł zachowawczy są dostateczną bronią odporną. Jest druga niemoralność, co niezwykła nieść prawdzie wyraźnéj wojny, ale co fałsze rozpościera bez zapału, bez dowodów, naiwnie, właśnie jakby to były pewniki żyjące w piersiach wszystkich. Przedaje truciznę pod napisem i stemplem prawdy. Tej niemoralności jest pełno w naszych pismach, rozmowach, życiu. Nawet nie jeden jest niewinnym jéj roznosicielem : bierze ją od kogoś i podaje drugiemu nie skalawszy nią swojéj duszy. Naprawić ten nieład duchowy, porozkładać wyobrażenia na rzędy, aby ułatwić ich poznanie, oto chlubny zawód dla ludzi z sercem i talentem : to lepiéj niżeli, deklamując na rzeczy mało sobie znajome, wspierać widoki obce, z któremiby się wstydziło jakiegobądź wspólnictwa.

Potem, aby z literatury tak zwanéj *szalonéj* można wnioskować o narodzie, potrzebaby wiedzieć że on ją otacza i wspiera swojem współczuciem. Właśnie u nas krążą o tem najfałszywsze powieści, a nasz autor je stwierdził w części przesadzonem wystawieniem wpływu nowego dramatu na klassy pośrednie społeczności paryzkiéj.

Paryż jako stolica państwa, z wielu względów całego świata, niekorzystne ma położenie dla hodowania prawd moralnych. I ztąd wszystko co mówią niewłaściwie o zepsuciu Francji, jedynie do Paryża pod pewnym względem zastosować się daje. Paryż jest to upust nieczystości z całéj Francji, zbieg wszystkich ambicji które dawniéj torowały sobie drogę przez dworactwo, dziś przez wyrachowaną, doczasową oppozycją. Tutéjsza ludność rzemieślnicza ruchoma, coraz nowemi falami napływająca, dawniéj była psuta gorszącym przykładem klas wyższych, dziś kaza do niéj sofizm usiłujący robić zaciągi pomiędzy nieświadomymi. A przecież , któremuż to dziełu obrażającemu rozum i su-

mienie człowieka, Paryż dał sankcją swego poklasku? Dumas, Hugo z trudnością walczą przeciw obojętności publicznéj, i to nie dla tego jak myśli wielu, jak może sami owi pisarze sądzą, że trudno nawet galwanizowaniem obudzić zmartwiałe uczucie sztuki we francuzach, ale właśnie że artyści odbiegli prawdy, znaleźli się w sprzeczności z sumieniem i sądem ludu. Paryż tak ludny i chciwy umysłowych wyrobów, zostawił tę literaturę osamotnioną i bez czytelników. Do teatrów żenie pewną publiczność jedynie ciekawość i chęć zabicia czasu. A Francja departamentowa która ma Paryż za *wielką nierządnicę*, ta nie pyta się nawet jakie tam szumowiny kipią u jéj wierzchołka. Ci co myślą że Francja trawi życie na czytaniu bezecnych lub głupich romansów, nie wiedzą że w świecie czytającym francuzkim, liczącym z pół-miliona dusz, sprzedaje się zaledwie tysiąc pięćset exemplarzy każdego romansu Pani Dudevant, a jeszcze z téj liczby czytelników, czternaście piętnastych winna autorka li-artystycznym względom, a ledwo jedną pietnastą stanowią podstarzałe jéj atherentki, kokiety bez wielbicieli, pisarki z professji bez czytelników. Klientela Pawła de Kock nie we Francji: stanowi ją głównie to surowe, pobożne towarzystwo, co Lorda Byrona obwołało najniemoralniejszym z ludzi, wykluczyło z pomiędzy siebie, wypędziło z Ojczyzny. Wszak nawet xiążki naznaczone jakby ostrzeżeniem dla uczciwych imionami Crebillona, Hrabi Mirabeau, Markiza de Sade, przedrukowywane są dziś w Paryżu jedynie dla arystokracji angielskiéj, bo we Francji już niema dla nich czytelnika. W xięgarstwie paryzkiem najlepiéj stoją domy, wydające dzieła w przedmiotach religij i moralności, lub dzieła naukowe. Ogromne przedsiebierstwa świadczą o poważnych usposobieniach narodu. Oto Didot drukuje cały geniusz starożytnéj Grecji, język i literaturę, w ostatnich kształtach jakie im pracowita uczoność odznaczyła. Drukarnia królewska wydaje bibliotekę wschodu, źródła nowych natchnień dla poezji, nowych danych do historji religji i filozofii: Francja w swéj hojności dla cywilizacji, ogłasza je własnym nakładem talentów erudycji i złota. Kiedy na Ukrainie

wyobrażają sobie że Francja popełnia wieczysty nierząd z romansem Balzaka w ręku, ona przeistacza się w wielką pracownią historyczną. Minister oświecenia, jego naczelnik z urzędu i z osobistéj wartości, Guizot skreśla spółziomkom plan téj podróży w przeszłość: każde miasto pisze swe dzieje; wszędzie odgrzebują i badają materjały; Augustyn Thierry, ślepy jak Homer, słucha téj tysiąc-głośnej powieści, i dopiero sam wedle słów Homera, *dzieli lady na narody*. Mamy wiarę że z téj olbrzymiéj roboty spłynie coś więcéj na ludzkość, niżeli kilka arcydzieł dla jéj duchowéj uciechy; przewidujemy skutki, których zbawienny wpływ przeleje się za granicce Francji. Panu Niepowie przyszła myśl dziwna, aby na zabicie volterianizmu użyć broni śmieszności; wystawiać Voltera, osobę w istocie bardzo komiczną, po teatrach paryzkich: sądzimy że badania historyczne potężniéjsze będą przeciw ośmnastemu wiekowi; odsłonią jego ohydne nieukostwo, właśnie w tem do czego miał najwięcéj uroszczeń, i na drodze którą sam obrał.

*Czemuż jednak piszący u nas nic o tem nie wiedzą, albo źle wiedzą?*

Pan Wiszniewski w przedmowie do *Pomników historji* położył obok Guizota, Thierrych i Micheleta, a pono wyżéj nawet w hierarchii, jako dziejopisa przyszłego już na spełnieniu czasów, — kogo? oto ostatniego szarlatana, Pana Capefigue, pisarza o pretensjonalnym, krzyczącym kolorycie, fabrykanta historji malowniczych! Czemuż znamy dobrze tylko Balzaka, tylko Dudevant? Czemuż kiedy ich dzieł zaledwie półtora tysiąca exemplarzy odbijają we Francji, Polska i Rossja spożywają kilkanaście tysięcy przedrukowania belgijskiego? Niemamyż słuszności, że lepiéjby w domu złe tłumić, niżeli wybierać się na krucjatę, niewczesną, bo w trzecim już wieku po Cervantesie.

Cośmy tu rzekli, musimy mieć istotnie za prawdę, skoro nas nie wstrzymał od jéj ogłoszenia wzgląd, że możemy obudzić nieukontentowanie ludzi, których charakter, dążenia, talent, kładziemy bardzo wysoko. Pan Niepowie był tu czasem główną

osobą, interlokutorem naszym, a czasem też okolicznością. Odparłszy jego wnioski przeciwko Francji, stanowiące sens moralny dzieła, wypadałoby nam mówić o formie, stylu, języku xiążki. Jest ona niewątpliwie pełna dowcipu wszędzie, a trafności w drobniejszych, szczegółowych postrzeżeniach. Nie może być bez stylu bo jest utworem świeżego, oryginalnego talentu; a co do języka, nietylko niemożna pomówić autora o nieświadomość, ale owszem o zbytek umiejętności, przynajmniéj w części lexilogicznej. Czytając dzieło Pana Niepowie, zdało nam się iż poszedł o zakład że w niém cały słownik Napoleona Landais pomieści. Zresztą Pan Niepowie obiecuje nam ciąg prac podobnych, o głównych stolicach Europy: ta pierwsza znamienita próba, wywoła dlań zapewne mnogie zachęcenia, a zarazem uwiadomi go czy Francja czytająca podziela całkowicie jego przekonania, w rzeczach języka i stylu. Talentowi tak niezaprzeczonemu łatwo się będzie nieco zmodyfikować.

---

## NEKROLOG.

— W jednym z uprzednich numerów pisma, donieśliśmy o zgonie Febronii Tyszkiewiczowéj. Znajdujemy dziś w *Orle Białym*, żywot téj zacnéj Polki skreślony przez Joachima Lelewela, a chcąc go przekazać pamięci spółziomków, i donieść krajowi stratę jaką rodzina nasza poniosła, umieszczamy poniżej wymówny życia jéj opis:

Febronia Szolajska, urodziła się 1801, 3 Czerwca na Ukrainie w Szersznicach z rodziców bogatych. Otrzymała wychowanie domowe, w kole rodzeństwa i kilkorga innych dzieci, którym, równie jak dzieciom własnym, rodzice jéj dobrze dostatków swych używający, pieczołowitości nieodmawiali. Prowadzona bogobojném wychowaniem, obdarzona od losu wszystkiém co panienkę na świecie zalecać może, skłonna do zacnych uniesień, rychło w stan małżeński weszła, poślubiając w czternastym roku życia swego Michała

Moszczyńskiego. Milionowa fortuna ułatwiała spędzać wesoło młodociane lata tak w kraju jak za granicą gdy Wiedeń odwiedziła. Nie były one bez pożytku na przyszłość, kiedy pozabierane wówczas znajomości mogły służyć z czasem do przełamywania przeciwności zmiennéj doli. Wszakże rozrywki nieprzeszkadzały dopełniać obowiązków matki, oraz w każdém wydarzeniu oddawać posługę ludzkości. Rozstawszy się z mężem Moszczyńskim, gdy w 1825 szła drugiém małżeństwem za Wicentego Tyszkiewicza, wydzieliła na czworo dzieci z pierwszego małżeństwa, milion ze swéj fortuny, zatrzymując ciągle przy sobie pod swą macierzyńską pieczołowitością, obie córki, aż do lat w których prawo z pod opieki wyzwala i nie rozłączyła się z córkami aż w roku 1839.

Czuła matka dla coraz liczniejszych dzieci, Febronia Tyszkiewiczowa, coraz więcej poczęła zwracać baczność na ludzkość. Wspieranie biednych, doglądanie chorych, niesienie im, z dziwną w Bogu ufnością, pomocy, czyniło jéj starania po Ukrainie głośnémi. Przebywając w Krzywém-Jeziorze, także szkołę dla wieśniaków założyła; w domu, uboższym panienkom staranne wychowanie dawała, opatrując posagiem, mogącym ich los zapewniać. Odgłos o rewolucyi w Warszawie, rozognił w niéj czynność Polki. Koło towarzyskie w jéj domu przybrało barwę do powstania przygotowawczą, tym więcéj że wiedziała jak głosy obywatelstwa powoływały jéj męża, który rzeczywiście był wybrany na naczelnika. Nie jeden z oziębłych w gościnę przybywający, opuszczał Krzywe-Jezioro z mocném postanowieniem poświęcenia się Ojczyznie.

Upadek powstania Ukraińskiego, a w skutek tego powięzienie i prześladowanie płci obojéj, otworzyły Febronii Tyszkiewiczowéj pole do nadzwyczajnych zabiegów w ratowaniu i wyzwalaniu więzionych. Licząc na respekt jaki jeszcze dla niéj, jako dla bratowéj w funkcyi będącego Marszałka guberskiego, władze Rossyjskie zachowywały, nie zrażała się ani odległością miejsca, ani trudnościami, ani niebezpieczeństwem. W niedostatku pojazdu, na lichym wózeczku i piechotą docierała do miejsca. Z dziwną przemawiając śmiałością, zdołała w Litynie wyjednać uwolnienie Moszczyńskiego i dwóch innych. Chcąc nieść pociechę więzionéj i katowanéj za syna

powstańca, nieznanéj sobie Podlewskiéj, udaje się do więzienia, a nie bacząc na wypadek, zapewnia wartę że ma pozwolenie widzenia się z więzioną. Uwierzyła straż i puszcza; odwiedziwszy tym sposobem Podlewską, dokazała że i proces przyspieszony, i jak można było, dobry wziął obrót. Z ciągłych trudów, wątlały już siły Tyszkiewiczowéj i słabość ogarnęła, gdy rozkaz zabierania synów powstańskich, naraził bezpośrednio ją samą na ostatnie niebezpieczeństwo. Cienie lasów i przywiązanie ludu wiejskiego, ratowało matce małego synka, którego potem we Lwowie ojcu oddać zdołała.

Po zupełném rewolucyi upadku, Wincenty Tyszkiewicz znajdował się w Dreźnie. Niestrudzone starania żony w Wiedniu, wyjednały mu pobyt w Galicyi do któréj wstęp od lat kilku mu był wzbroniony. Jakkolwiek pragnęła cieszyć się spokojnym małżeńskim pożyciem, nie wynurzyła najmniejszego utyskiwania, gdy takowe na nowo narażone zostało przez udział jéj męża w wyprawie Zaliwskiego, w skutek czego nastało roku 1833, uwięzienie jego i rozkaz udania się do Ameryki. Mogła Tyszkiewiczowa wrócić do dóbr swoich, albo puścić się na tułaczkę z mężem. Bez wahania się obrała to drugie, i urządziwszy na prędce jak było można, już tylu zdarzeniami nadwerężone mienie, z córkami starszemi i dziećmi, które na świat przychodziły, puściła się w podróż, w towarzystwie męża, z którym zdołali się zatrzymać i zamięszkać w Belgii.

Nic dziwnego że niejeden z rodaków Tułaczy, znajdował w jéj ustronnym emigracyjnym pobycie, gościnność, pomoc, przytułek · ale jéj sama dusza szukała na miejscu biédnych i cierpiących krajowców Belgów. Widzieliśmy tych, co opuszczeni od własnych ziomków i krewnych, znaleźli nader skuteczny w swem położeniu zasiłek. Mianowicie na wsi, rzetelną dla niéj było pociechą, biegać, opatrywać ranę jakiemu okaleczałemu rolnikowi, być mu w potrzebie radą i pomocą. Wieśniacy blizko Namur w okolicy Suarlez, gdzie lat parę przemieszkiwała, poczytywali ją za panią niesłychanie bogatą, bo drzwi jéj domu były dla nich otwarte, nie mieli potrzeby ni dzwonić, ani długo pukać. Bogaci zaś sąsiedzi gorszyli się takiém Polki poufaniem się z ludem i niektórzy głośno i z niechęcią swe oburzenie wynurzali.

Pewnie że nawykła w młodych leciech, cieszyć się dostatkami, mogła się spodziewać że nieba dozwolą użyć na tułaczce narodowéj w krainie od Ojczyzny odległéj, dochodów dość znacznych które jeszcze pozostały. Ale doznała w krótce że przeciwna dola, jak nie przestaje prześladować sprawy Polskiéj, tak i pojedyńcze familie ściga. Nieobecność jéj w kraju, narażała fortunę na coraz nowe ubytki : uczuła że jedynie oszczędność domowa może licznéj familii utrzymanie i przyszłość zapewnić. A niejeden zdziwiony był ujrzawszy zblizka, panią dostatków wielkich, jak odgłos roznosił, krzątającą się osobiście jak skrzętna w najdrobniejszych szczegółach gospodyni, około utrzymania kilkunastu osób podrastającéj familii i domowników. Pogoda i cisza umysłu objawiały zdanie się na wolę Bożą, wzmocnione uczuciem religijném które nie przestawało osładzać wszelkie troski, kłopoty i niezmordowane trudy. Gdy w 1838 nadeszła wiadomość o stracie wielkich kapitałów przez upadek fortuny Moszczyńskiego, wiadomość zapowiadająca niezmierny ubytek dochodu utrzymującego jéj dom, z czułości poddała się płaczowi. Po niejakim czasie otoczywszy się dziećmi, przemówiła témi słowy : « Nie obaczycie więcéj łzy w oku matki za straconym majątkiem; Bóg to zrządził, Bóg dotknął matkę dla nauki waszéj, abyście nie szukały szczęścia w majątku ; może wam jeszcze pozostanie jaka fortuna, ale pomnijcie, aby szczęściem waszém stało się ukształcenie serca i umysłu. » Jeżeli dzieci to upomnienie matki głęboko w pamięci zachowają i w biegu życia swego doń się zastosują, będzie można powiedzieć, że nieba chciały uwieńczyć jéj troskliwość w zostawieniu godnych dla Polski synów i córek.

Żywy temperament, czuły na mocne wrażenie, kierowany rozwagą i męztwem nie znękał sił moralnych duszy, ale nadwerężał siły fizyczne. Sztuka lekarska, nie mogła ani dosyć odgadnąć, ani zapobiedz, a tém mniéj uleczyć wycieńczenie serca, które nareszcie wodą zalane zostało. Niespodzianie zaskoczyła okrutna chwila, która na dniu 25 Maja 1840 w Namur, rozłączyła Febronią z tym światem, z familią i przyjaciołmi. Zbiegli do Namur rodacy oddali pogrzebową posługę matce, z dwu małżeństw ośmiorga dzieci. Wincenty Budzyński w języku francuzkim przemówił. Na pogrzebie było nie-

mało wieśniaków z pod Suarlez jéj dawnych siąsiadów, u których czułą pamięć zostawiła. Znajdujący się w Belgium Polacy ceniąc zalety i cnoty Polki, wznieśli skromny nad grobem pomnik z napisem, w którym krajowiec lub podróżny wyczytuje wyraz wspólnéj Tułactwa niedoli*. »

* Pomnik ten ma być ukończony w przyszłym miesiącu. Będzie to ostrosłup ścięty czworogranny z polerowanego granitu, spoczywający na wielkim płycie tegoż rozmiaru. Na jego wierzchu urna z białego marmuru. Napisy w języku polskim, francuzkim; z jednéj strony : *Ici repose Febronie Szolayska*, *mariée en premier lieu à Moszczyński*, *en second lieu à Tyszkiewicz ; née en Pologne le* 3 *Juin* 1801 ; *émigrée par le malheur de la patrie*, *décédée à Namur le* 25 *Mai* 1840. *Pour ses belles qualités et son patriotisme*, *les Polonais refugiés en Belgique*. Po drugiéj : *Cnotom i patryotyzmowi Febronii Tyszkiewiczowéj*, *Polacy na tułactwie w Belgij*. U dołu zaś na stronie od frontu te słowa z pisma Swiętego : *J'exposerai notre cause devant le Seigneur et je remplirai ma bouche de vos plaintes*. (Nadesłane).

---

## IDÉE DE LA RÉPUBLIQUE DE POLOGNE, ET SON ÉTAT ACTUEL ETC. PUBLIÉ PAR EDOUARD KURZWEIL.

Pan Kurzweil ogłosił dziełko dziś jeszcze bardzo ważne i pożyteczne, jeźli już nie jako polityczny, to przynajmniéj jako historyczny dokument : że mamy pracę Pana Kurzweil za ważną, a po gorliwości jego spodziewamy się że nie jest ostatnią, przeto w interesie nauki zrobiemy nad nią parę uwag krytycznych.

Pan Kurzweil omylił się sądząc że nieznany rękopism po raz pierwszy na świat wydaje. Rzecz ta była w przeciągu wieku (1669—1764) po kilkakroć razy przerabiana z małemi zmianami

co do redakcji, a z dodatkami i poprawkami jakich czas wymagał, i pokilkakroć razy pod różnemi tytułami drukowana.

Francuz bezimienny wydał był dziełko pod tytułem: *Discours sur le Gouvernement de Pologne et la Politique des Polonais*. A Paris, 1669, pages 146, in-12.

Załuski dopełnił tę robotę, sprostował omyłki, i to stanowi drugą redakcją, zrobioną dla posła Francuzkiego Pana de Polignac, która potem dostała się hrabiemu de Broglie, i mogła być w niektórych rzeczach, np. co do listy imiennéj senatorów, stosownie do czasu poprawiona.

Z tego skorzystał *le sieur d'Hauteville*, i ogłosił: *Rélation historique de la Pologne*, Paris, 1686, pages 336, in-12.

W roku 1759, wyszło bez miejsca drukarni i bez nazwiska autora (ale był nim Pfeffel), dziełko pod napisem: *Mémoires sur le Gouvernement de la Pologne*, które bardzo w wielu miejscach jest nawet dosłownie zgodne z rękopisem znajdującym się w bibliotece królewskiéj, ale którego znajomość byłaby się i w tém Panu Kurzweil przydała, że byłaby mu pozwoliła wydanie swoje ważnemi dodatkami, zwłaszcza co do skarbowości, dopełnić.

Nareszcie dzieło powyższe było przedrukowane w innéj jeszcze xiążce, pod tytułem: *Essai politique sur la Pologne*. Varsovie, 1764, p. 240, in-12.

To co do historji rękopisu, a teraz co do samego wydania.

Nie obchodzą nas omyłki drukarskie, póki nie dają powodu do grubych omyłek historycznych, ale nie wolno zamiast *Fleming* pisać *Flessig*, zamiast *Wandalin* — *Wladimir*.

Potém w liście dygnitarzy koronnych, nazwiska francuzkie powszechnie przyjęte w przeszłym wieku i znajome Europie, zastąpione zostały przez jakieś dziwaczne, dzikie i niezrozumiałe, i tak:

*Kuchmistrz* nazwany jest *Grand-maître de cuisine*, powinno być *Grand-maître d'hôtel*.

*Stolnik* nie jest *Porte-viandes*, ale *Panetier*, Był nim Sta-

nisław-August przed obiorem na królestwo, a nigdy żadne pismo polskie ani francuzkie nie nazwało go *Porte-viandes*.

*Podczaszy* nie jest *Bouteiller*, ale *Grand-échanson*.

*Pisarz polny* nie jest *Notaire de l'armée*, ale *Notaire de camp*.

*Jenerał artylerji* nie nazywał się *Général d'artillerie*, ale *Grand-maître d'artillerie*.

*Strażnik W.* nie jest *Général des gardes de la frontière*, ale *Général de l'avant-garde* bo pan Strażnik nie granic strzegł, ale był przy wojsku gdziekolwiek stało. Był zaś *Strażnik polny*, po francuzku *Chevalier du guet*, lecz i ten nie miał nic z granicami wspólnego.

Błędy te tém ważniejsze, że połowa onych fałszywych nazwisk nic nie maluje, nie daje się rzeczy domyślać; błędy te ciężą na Panu Kurzweil, boć *text objaśniać* jest pierwszym obowiązkiem, a nawet jedynem powołaniem wydawcy. Gdyby Pan Kurzweil zajrzał był w *Kalendarzyk polityczny warszawski* na rok 1766, znalazłby tam urzędowe tłumaczenie tych tytułów na język francuzki, i nie przyczyniłby się do rozszerzania fałszywych tłumaczeń w 1840.

---

— Pomimo deszczu który zepsuł fetę wydaną w Beulah Spa na korzyść Polaków, przedano biletów do dwóch tysięcy. Czysty zysk wynosi 150 funtów (3,725 fr.). Urządzenie fety było doskonałe: ogromne chorągwie polskie z Orłem i Pogonią powiewały przy wejściu i na gmachu koncertowym. W ogrodzie rozbito trzy pyszne namioty z turnieju Eglingtańskiego pochodzące: jeden z nich był przysposobiony dla Ks. Sussex, którego bezprzestannie tłumy ciekawych otaczały.

Towarzystwo literackie zajmuje się urządzeniem drugiéj fety w Surrey Zoological-Gardens, na 8^my^ Sierpnia.